

# PŁOMIEŃ

PISMO PARAFII NARODZENIA NAJSWIĘTSZEJ MARII PANNY

NR 1 (1) ● BIEŻANÓW ● 1 KWIEŹNIA 1994 ● koszt wydania 5000 zł

*„Prawda was wyzwoli..”*

*Z ogromną radością i nieśmiałością rozpoczynamy wydawanie biezanowskiego pisma „Płomień”. Prawdą o naszej przeszłości, problemach dnia dzisiejszego, planami na jutro pragniemy ożywić życie prastarego Biezanowa. Wierzymy, że płomień prawdy wyzwoli wspomnienia, odkryje piękno biezanowskiej ziemi, zapali do nowych planów i pomysłów.*

*Zamyśl tego pisma zrodził się wśród ludzi młodych, tak bardzo wrażliwych na Piękno, Dobro i Prawdę. Do współpracy zapraszamy wszystkich ludzi dobrej woli.*

*Twórcom nowego pisma życzę twórczego zapалу, czytelnikom radości z odkrywania prawdy o Bogu, człowieku, historii.*

*Niech Matka Boża Biezanowska wyprasza u Chrystusa, który jest Drogą, Prawdą i Życiem pokój i miłość.*

Szcześć Boże  
ks. Bogdan

Krzyżem znaczonego chleba  
powszedniego, Bożego pokoju  
ducha, by móc pokonywać  
wszystkie trudności z wiarą i  
nadzieją oraz wiele radości w  
okazywaniu gestów chrześcijańskiej  
miłości z okazji  
ŚWIĄT WIELKANOCNYCH  
życzy Redakcja



## Wokół Wielkiej Nocy

*„Światłość w ciemności świeci  
a ciemność Jej nie ogarnęła,*

Już świta. Powoli odchodzą cienie nocy, ustępując miejsca pojawiającej się na niebie pierwszej zorzy - zapowiedzi następnego dnia. W tym krajobrazie, nieruchomym i cichym rozlega się mocny dźwięk dzwonu. Burzy on nastrój stagnacji i oczekiwania - ożywia, przynagla, przypomina. Nadszedł ten dzień szczególnie, jedyny, najważniejszy. Dzień zwycięstwa, dzień radości, dzień wypełnienia się wszystkich proroctw - Wielkanoc.

Mimo wczesnej pory spieszymy do świątyni, by wspólnie obchodzić pamiątkę tego cudu. Daje się wyczuć nastrój radosnego wyczekiwania. Za chwilę rozpocznie się procesja rezurekcyjna, w której weźmiemy udział; już wkrótce zabrzmie zwycięskie „Alleluja”.

Radość pozwala nam zapomnieć tragiczne wydarzenia Wielkiego Piątku, ogarniające nas zwątpienie i przerażenie. Nasz Pan i Nauczyciel zawisł na drzewie krzyża, a przecież obiecywał tak wiele. Czy były to słowa bez pokrycia, które nie mogły być zrealizowane? Dzisiaj nasza wiara znów rozkwita w promieniach Zmartwychwstania Pańskiego.

To co dzieje się dzisiaj, zdarzyło się już prawie dwa tysiące lat temu w odległej Palestynie. Uczniowie przeżywali uroczysty wjazd swojego Mistrza do Jerozolimy. Tłumy chylące głowy przed Nauczycielem, cenne tkaniny na pokrytych kurzem drogach Świętego Miasta wskazywały drogę przejazdu Chrystusa. Ludzie wierzyli, że wreszcie Bóg posłał swojego Syna, Mesjasza, potężnego Władcę i Pana, aby ich wyzwolił. Witali potomka rodu Dawida, który zrzuci ciężkie jarzmo Rzymu. Czekali na wodza i nie spodziewali się, że Chrystus będzie walczył o życie wieczne wszystkich ludzi, że został przeznaczony do innej walki. O wiele trudniejszej, cięższej, wymagającej ogromnego cierpienia i wytrwałości. Walki trudnej nawet dla Boga - Człowieka.

W ogrodzie Gethsemani Chrystus samotny, opuszczony przez swoich uczniów czekał na wypełnienie planu Ojca i z pokorą przyjął kielich cierpienia. Uczniowie byli w pobliżu, lecz jednocześnie tak daleko. Nie umieli pojąć tego, co im mówił Mistrz; byli pełni zaufania dla Niego, dla Jego nauki, ale ich wiara nie była silna.

Wydarzenia ostatnich chwil ziemskiego życia Chrystusa przebiegają bardzo szybko. Pojmanie, zdrada, tortury, cierpienie i opuszczenie to ostatni towarzysze Chrystusa. Do śmierci pozostała przy Chrystusie jedynie nieliczna grupka wiernych przyjaciół, którzy nie zawahali się dać świadectwo swojej wierze.

W pierwszy dzień po szabacie kobiety poszły do grobu i nie znalazły tam ciała Pana, które mimo iż było pilnie strzeżone przez strażę - zniknęło. W sercach uczniów zrodziła się nadzieja - Nauczyciel mówił, że po trzech dniach zmartwychwstanie. Jak mogli zapomnieć o Jego słowach, o obietnicach. Po spotkaniach ze zmartwychwstałym Panem, wiara Apostołów umacnia się. Podejmują trud głoszenia Ewangelii na całym świecie. Przecież Pan i Mistrz jest z nimi. On ich wspiera, On daje im swoją moc i swego Ducha.

Cała radość zmartwychwstania koncentruje się na pierwszej porannej Mszy Świętej - Rezurekcyjnej. Wiele osób przychodzi wtedy do świątyni, by mimo wczesnej pory wspólnie wyśpiewywać na cześć Pana, który swym powstaniem z martwych zwyciężył śmierć i grzech. Radosne Alleluja rozpala radość w naszych sercach. Budzi się w nas nowe życie i wiara w to, że Chrystus zmartwychwstał, że pokonał śmierć i wskazał nam drogę, że po chwilach strachu i zwątpienia ponownie narodzi się „Radość”.

W naszym życiu wciąż i na nowo odkrywamy tajemnice Męki i Zmartwychwstania Chrystusa. Całe nasze istnienie opiera się na tych wydarzeniach. Codziennie podczas Mszy Świętej Chrystus ponawia ofiarę, jeszcze raz cierpi i umiera za Twoje grzechy. A Ty? Troski i kłopoty skutecznie przesłaniają Ci Chrystusa. Zabiegany i zatroskany ciągle zapominasz o Tym, który jest Dawcą życia. Troszczysz się o dobra materialne, gonisz za pieniądzem, a sfera duchowa jest dla Ciebie nieistotna. Zapatrzony w siebie, nie chcesz zrozumieć, że o wiele łatwiej przejść przez życie kierując się nauką Chrystusa i czyniąc innym dobro.

Każdy z nas niesie krzyż swojego życia; większy lub mniejszy, lecz nigdy ponad siły. Krzyż codziennych trudności, cierpienia i zwątpienia. Dźwigając go jednoczysz się z cierpiącym Chrystusem. Gdy pogodzisz się ze swoim krzyżem, otworzysz serce na działanie ożywczej łaski, otrzymasz nowe życie i razem z Chrystusem dostąpisz chwały zmartwychwstania.

Chrystus zmartwychwstał dla Ciebie. Odkryj w sobie działanie łaski, odnow przymierze zawarte na

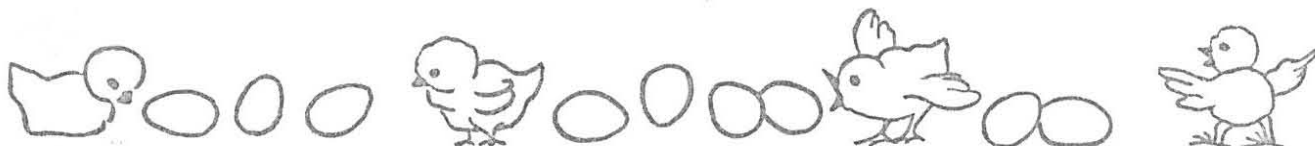
chrzcie. Na nowo uwierz. Zaczynij się zmieniać od małych rzeczy, potem przyjdzie czas na naprawianie całego świata. Wokół Ciebie jest Twoja rodzina, Twoi najbliżsi. Podziel się z nimi swoją radością. Bądź narzędziem Pokoju Chrystusa. Każdy dzień dany Ci od Boga wykorzystaj na Jego chwałę. Z ufnością powierz Mu siebie. On Tobą pokieruje.

Starannie pielęgnuj w sobie ten mały nieraz i wąty płomień życia Bożego. Daj mu szansę, aby

mógł rozbłysnąć i przekazać innym chociaż odrobinę swego światła i ciepła.

Chrystus jest światłością, która zwyciężyła moce ciemności. Już świta. Czy i w Twoim sercu rozbłysło światło zmartwychwstania?

Ewa



## ZNIECZULICA ?

Niegdyś, w „gierkowskich czasach”, przyszła w telewizji moda na lamentowanie nad tzw. „znieczulicą społeczną”. I dawano różne przykłady: jak to człowiek chory na serce umarł na ulicy, bo wszyscy wzięli go za pijaka; jak to pewien pacjent szpitala psychiatrycznego przeszedł pół Warszawy w piżamie i nikt nie zwrócił na niego uwagi; jak to w więzowcu zmarła staruszka, a sąsiedzi wyważyli drzwi dopiero po tygodniu, gdy na korytarzu zaczął unosić się nieprzyjemny fetor...

Nawet pokazano reportaż z „ukrytej kamery”. Do leżącego na ulicy (podstawionego) człowieka podszedł tylko jeden mężczyzna... i ukraść mu portfel.

Oczywiście wszystko wskazuje na to, iż były to zdarzenia prawdziwe. Podejrzewam też, że każdy mógłby wymienić co najmniej kilka podobnych. Tym bardziej, że obecne nasze „twarde czasy” sprzyjają tego typu zachowaniom.

Jeśli jednak przypatrzymy się tamtym i obecnym, podobnym „wiadomościom”, prędzej czy później musimy dojść do wniosku, że najprawdopodobniej mamy do czynienia z jakąś zaplanowaną akcją. Ktoś próbuje wmówić nam, że jesteśmy do niczego, że nic nie potrafimy poza wzajemnym skakaniem sobie do gardeł i rzucaniem sobie kłód pod nogi.

Tymczasem wystarczy się tylko dobrze rozejrzeć, by stwierdzić, że rzeczywistość jest całkiem inna. Może zło jest bardziej krzykliwe, może bardziej w pierwszej chwili rzuca się w oczy i uszy, ale dobro jest - wprawdzie wepchnięte do kąta - ale obecne... i potężne. To dobro jest w nas. Jest, chociaż drzemie, bo pozwoliliśmy mu zasnąć. Pozwoliliśmy się przytłoczyć czynami głupimi i złymi. Ale w środku serca jest dobro i ono tylko czeka na okazję, by zakiełkować, by wydobyć się na światło dzienne i wzrosnąć, by ogarnąć innych ludzi.

Człowiek schorowany i zamknięty w tej swojej chorobie. Wydawał się samotny. Lecz w pewnym momencie pojawił się drugi - sąsiad. Złapał kontakt, wykazał zainteresowanie, powoli przełamując lody. Nic wielkiego nie czyni - tylko porozmawia, czasem coś załatwi. I cierpienie stało się lżejsze do zniesienia, i samotności nie ma.

Grupa dorosłych ludzi zebrała się i wszyscy doszli do wniosku, że trzeba coś zrobić. Pojedynczo nic nie mogli zdziałać - teraz, kiedy się stowarzyli, tworzą świetlicę dla dzieci.

Szarpałem się z unieruchomionym samochodem. Koło uwięzło w dołku. Nogi ślizgały się na mokrym chodniku, nie mogłem pchnąć. Podszedł nieznanomy chłopak, pomógł i odszedł - nie wypowiedziałem ani jednego słowa, nie zdążyłem mu podziękować.

To trzy autentyczne fakty z ostatnich kilku tygodni. Różne. Mają jednak jedną cechę wspólną - są dowodem, że ktoś rozejrzał się i dostrzegł okazję do spełnienia dobra. A przecież ile tego dobra może być więcej!

I na zakończenie anegdota ( o znieczulicy ). Pewien student V roku prawa na UJ (bez mała dwa metry wzrostu, „kupa mięśni”, z pozoru niedźwiedzowaty) skarżył się na brak serca u ludzi. Kiedyś, gdy szedł na egzamin, elegancki, w garniturze, z aktówką pełną ważnych dokumentów, został napadnięty przez bandę złodziejaszków. Miał to miejsce w przejściu podziemnym obok Dworca Głównego PKP. Wołał więc do przechodniów prosząc o potrzymanie owej ważnej aktówki. Nikt się jednak nie kwapił do tego, wobec czego biedny student musiał praktycznie jedną ręką położyć czterech spośród napastników, a piątego zmusić do ucieczki. Ale nawet wtedy przechodnie nie zareagowali.

W takim razie znów zapytam: to jest ta znieczulica, czy jej nie ma?

ks. Krzysztof



Młodym...

Młodym...

Młodym...

# NORMALNI

Jadąc kiedyś w tramwaju spotkałam Kaśkę i Aśkę. Katarzynę znałam już wcześniej, natomiast Joannę widziałam pierwszy raz. Był to poniedziałek, więc Aśka zaczęła opowiadać, jak spędziła dwa ostatnie dni: jakieś przyjęcie, jacyś ludzie... Słuchałyśmy jej. W pewnej chwili spojrzałam na moją koleżankę Kaśkę - mrużyła oczy, chrząkała, wykonywała różne dziwne gesty. Aśka jednak nie zwracając na to uwagi dalej wspominała weekend. Wreszcie Kaśka nie wytrzymała. Przystała mówić o tej imprezie, bo ona (czyli ja) należy do Oazy, a tam nie organizuje się takich zabaw, przecież tam tylko się modlą...

To tylko jeden z przykładów dość specyficznego pojmowania młodzieży działającej w Ruchu Światło - Życie przez osoby spoza oazowych kręgów. Osoby, które traktują nas jako ludzi z zaścianka, nie idących jak mówią słowa jednej z reklam „z czasem, postępem i osiągnięciami”.

Może nie na usprawiedliwienie i obronę, ale z poczucia konieczności chciałabym zająć się przybliżeniem naszej wspólnoty oazowej, która od lat, lepiej lub gorzej działa w naszej parafii. Nie ma to być jednak omówienie założeń programowych czy metodycznych opracowań, które na kartce papieru mogą wydać się nudną i suchą treścią. Chciałabym pokazać Oazę jaką widziałam, jaką żyłam od samego początku, gdy zaświtała mi myśl; czy i ja nie mogłabym należeć do tej wspólnoty?! Moje pierwsze zetknięcie z Oazą a było to prawie 8 lat temu, rozpoczęło się dość nie-

miło. Człowiek z zapałem, nową energią, przewyciężając swój lęk i zawstydzenie przed nieznanymi ludźmi przyszedł chcąc usłyszeć dobre słowo przygarnięcia. A tu o zgrozo usłyszałam: „Ty nie możesz już do nas należeć, zapisy już się skończyły” - zamurowało mnie! Na szczęście słowa te padły z ust jednej z moich koleżanek. Za bardzo jednak imponowało mi to, że oaza siedzi na Mszy Św. nie z wszystkimi ale z boku ołtarza, to, że jeżdżą na wycieczki i na rekolekcje. Nie dałam za wygraną, postanowiłam spróbować jeszcze raz, tylko teraz już chciałam porozmawiać z osobą, która się liczy, tzn. z animatorką prowadzącą grupę moich rówieśniczek. Dowiedziałam się, że o żadnych zapisach nie ma mowy. Nie ma bowiem znaczenia czy jestem gdzieś tam zapisana ale czy faktycznie chcę działać we wspólnocie. Tak zaczęła się moja przygoda z Oazą. Stopniowo, przeżywając kolejne trzy lata formacji Oazy Dzieci Bożych ( ODB ), wchodziłam we wspólnotę i cały Ruch Światło Życie. Następnie przeżyłam kolejne trzy, a właściwie cztery lata formacji w Oazie Nowego Życia ( ONŻ ).

Dość często pojawia się w tej wypowiedzi słowo formacja, które można by równocześnie zastąpić słowem praca. Gdy patrzę z perspektywy tych kilku lat, była to i jest nadal praca nad sobą. Wysilek nie zawsze był uwieńczony pełnym sukcesem. Brzmi to strasznie - niemal 8 lat katongi, ale wcale tak nie jest. Początkowo bardziej w formie zabawy, potem wraz z wiekiem i pogłębiającą się świadomością mojej

przynależności do Oazy jako ruchu ewangelizacyjnego - formacja ta stawała się coraz konkretniejsza, choć znowu nie odbierało się tego jako jakiejś Syzyfowej niekończącej się udręki. Chyba na tym polega to coś, co można nazwać fenomenem Oazy - tzn. kształtuje ona wewnątrz przez stawianie wymagań i konkretnych zadań, stwarza specyficzną atmosferę radości i poczucia więzi z ludźmi, którzy starają się realizować ten sam program i dążyć do tego samego celu.

Gdy patrzę na ten czas związany ze wspólnotą, na wszystkie wyjazdy, rekolekcje. Gdy przed oczyma przesuwa mi się obrazy wieczornych czuwań, wspaniałych Eucharystii, zdobywanych górskich szczytów, przegadanych nocy, twarzy ludzi, których nie zapomnę, tłustej zupy jedzonej co drugi dzień na rekolekcjach w Kozach, stosów naczyń, które chcąc niechcąc trzeba było umyć, choć inni szli kąpać się w morzu - to wcale nie żałuję tego kawałka życia, który tu zostawiłam. Prawdę mówiąc, gdyby nie Oaza nie wiem gdzie bym teraz była, czy mogłabym gdzieś tyle się nauczyć i przeżyć zarówno od strony mojej wiary i pojmowania świata, jak i od strony zwykłych kawałków i wygłupów, które bardzo często urządzało się i urządza nadal we wspólnocie.

Oczywiście taki obraz wspólnoty to jak piękna pocztówka - gdzie jest miłość wzajemna i dobroć, gdzie wszyscy nawzajem troszczą się o siebie, a wszystko wykonywane jest z zapałem i entuzjazmem. Jednak nie czarujmy się, oprócz takich pięknych niemal sielankowych wspomnień jest jeszcze szary dzień. Są problemy i chwile, gdy chciałoby się tym wszystkim rzucić i dać sobie spo-

Młodym...

Młodym...

Młodym...

kój. Gdy wołało by się ominąć kogoś, kto mnie lekko mówiąc zdenerwował, bo nie zrobił tego, czy tamtego, bo ktoś nie przyszedł na próbę i np. z tego powodu śpiew na Mszy św. wypadł jakby „chciał a nie mógł”. A miejsce z boku ołtarza, będące kiedyś w dzieciństwie szczytem marzeń stało się tarczą strzelniczą, w którą rzucane są spojrzenia niemal jak serie pocisków broni ciężkiej. Ja najchętniej schowałamby się w takich momentach pod posadzkę.

Tak - to jest rzeczywistość, to są problemy, z którymi boryka się nasza wspólnota, i które bar-

dziej lub mniej dotykają wiernych w naszej parafii.

Oczywiście staramy się poprawiać wszystkie nasze wady i niedociągnięcia. Są pomysły i projekty, jest też zapał choć okazuje się niekiedy tylko słomiany, ale cóż, my jesteśmy wspólnotą naprawdę normalnych ludzi. Ludzi mających swoje lepsze i gorsze dni, którzy czasem wznoszą się na wyżyny a czasem upadają z hukiem. Jednak wszystko co robimy, cały czas, który nam został dany, uczymy się przeżywać bliżej Boga. Nie odsuwając Go gdzieś na margines życia ale

świadomie wprowadzając Go w nie.

Dlatego również powstała ta gazeta i ta rubryka mająca mówić nie o problemie Anki z Warszawy, czy o tym z czego cieszy się Józek spod Gdowa ale o konkretnych sprawach,

Które nam nie dają w nocy spać.  
Które w dzień pozwalają się śmiać  
Które wypełniają nam wolne chwile,  
Byśmy mogli powiedzieć: JA ŻYJĘ

Iwona



## TRIDUM PASCHALNE\*

Jak w tygodniu niedziela, tak w roku kościelnym święta Wielkanocy są najważniejszymi obchodami liturgicznymi. Męka, Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa to wewnętrzna siła wiary chrześcijańskiej, źródło zbawienia i fun-

## Szkoła liturgii

dament wszystkich obchodów liturgicznych.

Według kalendarza liturgicznego, Tridum Paschalne rozpoczyna się w Wielki Czwartek, osiąga swój szczyt w Wigilli Paschalnej (Wielka Sobota) i kończy się niesporami niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego.

Data obchodzenia świąt wielkanocnych zależna była od kalendarza żydowskiego, według którego miesiące rozpoczynają się od nowiu księżyca. Pierwszy miesiąc wiosenny nazywał się „nizan”. Swoje największe święto Paschy Żydzi obchodzili 14 nizan. Pascha upamiętniała wybawienie z niewoli egipskiej. Wiadomo, że śmierć Chrystusa zbiegła się z obchodami Paschy żydowskiej. Jest rzeczą niemal pewną, że Chrystus umarł 14 nizan, a zmartwychwstał w niedzielę 16 nizan. Dlatego niedziela po 14 nizan stała się chrześcijańskim termi-

nem obchodów Paschy Chrystusa. Stąd też, gdy w IIw. chrześcijanie w Małej Azji zaczęli obchodzić Wielkanoc 14 nizan, bez względu na dzień tygodnia, zaczęli różnić się pod tym względem od Rzymu i większości chrześcijan. Spory jakie na tym tle powstały, zakończył dopiero Sobór Nicejski w 325 r. następującym postanowieniem: Wielkanoc odprawiać się będzie co roku, w niedzielę po pierwszej, wiosennej pełni księżyca. Wahania czasowe w obchodach Wielkanocy wynoszą pięć tygodni, od 22 marca do 25 kwietnia.

\*Tridum Paschalne - trzy dni Wielkiego Tygodnia ( czwartek, piątek, sobota )

źródło:  
„Zarys Liturgiki”  
ks.Tarsycjusz Sinka  
opracował Mirek

## Z historii... Wielkanocnych



### Wielki Post

...  
Wielkanoc w Bieżanowie poprzedzona była prawdziwie wielkim postem. Ten post nie był jak każdy inny, ale odróżniał się swoją surowością. Pamiętam jak niektóre gospodynie przed Wielkim Postem parzyły garnki i czyściły je popiołem, aby na

nich nie było śladu tłuszczu, który mógłby się tam gdzieś ukryć wskutek całorocznego tych garnków używania.

Ludzie pościli nawet od mleka, żadnego tłuszczu nie używali, prócz oleju. W czasie Postu obchodził wieś „olejarz” roznosząc w cebrzyku olej, kiepsko zresztą czyszczony, i sprzedając go ludziom na omastę.

Stara Bieżanowianka Morawcowa, żona krawca, w Suche Dni\* i podczas Wielkiego Postu nie jadła nic gotowanego. I tak było raczej wszędzie. W Wielki Tydzień poszczono specjalnie surowo. Gospodyni domu pozwalała zjeść do syta tylko raz w ciągu dnia, podając jadło zupełnie jałowe. W Wielki Piątek jadło się tylko w południe i tylko ziemniaki gotowane w łupkach lub pieczone w popiele, posypane solą. Mężczyźni na okres Postu przestawali palić, pić, a nawet grać w karty.

Były w tym okresie także pewne zwyczaje, w czasie których surowy ten i twardy nastrój rozładowywał się. Parobczaki, a nawet poważni gospodarze „ważyli” post, czyli płatali sobie nawzajem różne figle.

Pamiętam jak Stanisławowi Słowikowi, zwanemu „Kapsta”, parobczaki bieżanowskie rozebrali pewnego dnia wóz i wynieśli na kalenicę stodoły, i tam cały wóz złożyli tak, jakby do wyjazdu. Robiono w tym czasie także i inne psikusy, np. zamalowywano okna smołą, a ludzie rano spali i spali, bo światło do izby nie dochodziło i ciągle panowała ciemna noc. Bywały też przypadki, że łobuzy bieża-

nowskie zdejmowali z zawiasów bramy wjazdowe, a raz nawet przenieśli ustęp na drugi koniec wsi.

### Wielkanoc

W okresie Wielkiej Nocy każdy dzień był dla siebie świętem zaś cały tydzień składał się z dni narastających coraz to bardziej świąteczną, religijną atmosferą.

W kościele uroczystości wielkotygodniowe rozpoczynały się w Niedzielę Palmową. W Wielki Wtorek puszczano dzieciaki ze szkoły, a cała ta nasza „rebiata” szkolna pełna radości, szczęścia i zadowolenia rozpoczynała tygodniowy okres wielkanocnych wakacji. W Wielką Środę, gdy w kościele śpiewano „ciemną jutrznię”, chłopcy bieżanowscy sporządzali bałwana ze słomy, którego następnie włoczyliśmy koło kościoła na powrozie, a potem ciągnęliśmy gdzieś za wieś i topiliśmy albo w Serafce, albo nawet w stawku przy moście kolejowym. Bałwan ten miał przedstawiać Judasza, który zdradził Chrystusa, i taki mu się należał od nas, katolickich chłopków, marny koniec. W Wielki Czwartek zawiazywano dzwony kościoła bieżanowskiego, które odtąd przestawały bić na znak żałoby aż do Wielkiej Soboty. W zamian za to obracaliśmy drewniane kołatki, grzechotki, przerażając nimi dziewczęta i urządzając przy tej sposobności mnóstwo wymyślnych, cielących łobuzerii i wygłupiając się mnóstwem dowcipów.

W Wielki Piątek w kościele przy grobie trzymali wartę honorową bieżanowscy strażacy. Pełnili ją z ogromnym przejęciem i pobożnością chociaż zdarzało się czasem, że niektórzy nie tracili przy tym humoru i wesołości np. grając przed służbą w karty. Błagalne były wówczas spojrzenia tych, którzy nie mogli się w żaden sposób doczekać na zmianę. Były też wypadki, że czasem ten i ów zemdłał od zaduchu kościoła wypełnionego wiernymi i od czadu palących się świec. Wielką frajdę miały przy tym wszystkim dzieci, gdy przyprowadzały i odprowadzały każdą zmieniającą się wartę z wielkimi honorami i tupotem, przeważnie bosych nóg.



Pamiętam uroczysty nastrój wielkopiątkowy, dzień wielkiego postu, kiedy to nasza matka wypijała przez cały dzień zaledwie dwa garnuszki czarnej kawy Knaippowskiej bez cukru. Nam dawała na śniadanie wodziankę bez odrobiny masła, tylko z czosnkiem i solą, a w południe zupkę ziemniaczaną, oczywiście jałową, zaś na wieczór kawę zbożową albo żołądziową bez mleka, z samym tylko chlebem, wmawiając w nas, że takim oto surowym postem okupimy wszystkie grzechy i te, o których wiedzieliśmy i te, o których w ogóle już nie pamiętaliśmy, ale pewnie pamiętał św. Piotr w niebie.

...

W Wielką Sobotę niemal z każdego domu bieżanowskiego rozchodził się ponętny zapach gotowanych szynek, wędzonek, boczków. Po południu wystrojone gospodynie z dziećmi paradowały z wielkimi koszami pod kościół do święcenia.

Święciło się wówczas całą i to wielką szynkę. Przynosiło się do święcenia chleb jak młyńskie koło, z którego krajała cała rodzina i goście świąteczni i który musiał wystarczyć sam jeden na zaspokojenie głodu domowników i tych, co do domu w dni świąteczne w odwiedziny przyjadą. W koszykach umieszczano zwoje kiełbas, wielką „buchtę”, uchodziło za dobrą manierę, aby było przynajmniej pół kopy jaj i sól, i pieprz, i ocet.

Rzeczywiście trzeba było dźwigać wielki ciężar z darami Bożymi przeznaczonymi do święcenia. Dlatego też z bardziej odległych przysiółków jak z Przewozu i Rybitw przyjeżdżały furmanki i na tych furmankach przesyłane dary Boże do święcenia.

Ludzie ustawiali się z tymi obfitymi koszami umajonymi bukszpanem często także koło figury św. Floriana, gdzie przyjeżdżał ksiądz i święcił.

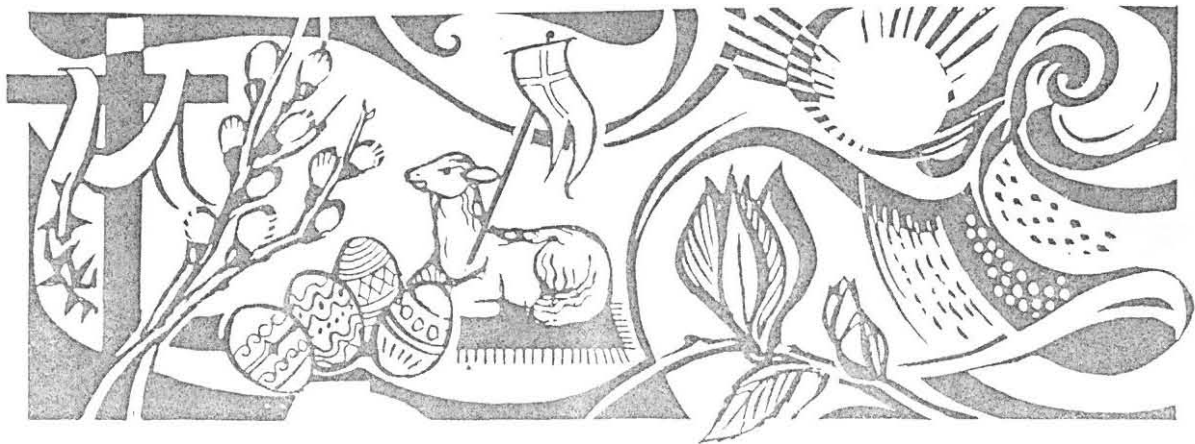
Przy kościele akt święcenia odbywał się na dziedzińcu. Przy proboszczu, czy wikarym, dokonującym aktu poświęcenia stał zawsze kościelny trzymający w ręku kociołek ze święconą wodą, a organista trzymał tacę, na którą zbierał pieniądze.

Było też kilka domów każdego roku, do których ksiądz szedł święcić zastawione święcone. To już było wyróżnienie i dzieci z takich nielicznych domów omal nie pękały z dumy i zadowolenia.

Do święconego przywiązywano duże znaczenie opierając się na tym przekonaniu, że kto jada święcone z nabożeństwem i wiarą, ten może liczyć za zachowanie zdrowia w najbliższym roku.

...

wspomnienia dr T.Aschenbrennera z książki „Wieś Bieżanów z lat moich studenckich” opracował Piotr



## Z ŻYCIA PARAFII

W dniach 6-9.03.1994 odbyły się w naszej parafii wielkopostne rekolekcje dla młodzieży. Niestety, jak prawie w całym kraju, tak i w naszej parafii dało się zauważyć niepokojące zjawisko, z roku na rok coraz bardziej zmniejszającej się frekwencji na naukach rekolekcyjnych. Ilustracją tego niech będzie fakt, iż łącznie w obu Mszach św. na zakończenie rekolekcji uczestniczyło ok. 125 osób ( z czego około setki to nasi parafianie ). Tutaj nasuwa się pytanie, co robili pozostali, i co na to ich rodzice?

\* \* \*

Nieco inaczej rzecz się miała z rekolekcjami dla dorosłych i dla dzieci. Na wszystkich naukach było przynajmniej kilkaset osób, ale szczególnie było to dostrzegalne wśród najmłodszych. Codziennie w kościele zjawiało się ponad 400 dzieci ze szkoły podstawowej i przedszkolaków. Stanowi to około 80% dzieci w wieku szkolnym i jest to liczba świadcząca o zainteresowaniu się rodziców tą sprawą ( bo przecież trzeba wziąć pod uwagę szalejącą epidemię świnki ).

21.03 dzieci uczestniczyły w Drodze Krzyżowej, która wiodła ulicami Biezanowa. Do dziś można jeszcze zobaczyć krzyże, pozostałe po poszczególnych stacjach.

Natomiast 133 dzieci wzięło udział w konkursie plastycznym pt. „Mój kościół”, wykazując się przy tym nie tylko zdolnościami, ale także ogromną pomysłowością.

Co do dorosłych, to stwierdzić trzeba, że wszystko było „w normie”. Kto chciał i mógł, ten przyszedł. W każdym bądź razie Ksiądz Rekolekjonista nie narzekał na brak słuchaczy.

\* \* \*

W Uroczystość Zwiastowania Pańskiego (25.03) jako Dniu Świętości Życia, w parafii w Nowym Biezanowie J.E.ks.kard.Franciszek Macharski przekazał przedstawicielom rodzin naszego dekanatu „List Ojca św. Jana Pawła II do Rodzin”. W spotkaniu uczestniczyły także rodziny naszej parafii.

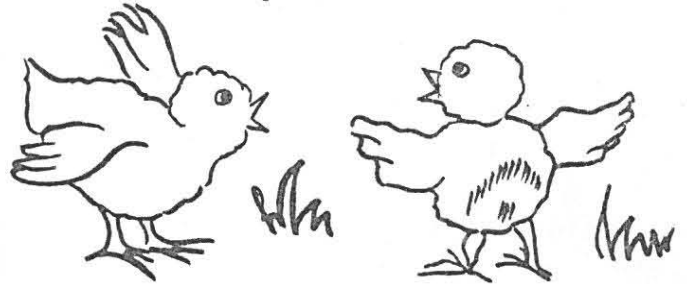
\* \* \*

W marcu odbyły się dwa spotkania Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, na których poruszano głów-

nie problem zorganizowania świetlicy dla dzieci szkolnych.

\* \* \*

Zespół Charytatywny, kontynuując akcję pomocy świątecznej dla najbardziej potrzebujących, ustalił, iż odbędzie się ona w formie zakupu i rozniesienia w Wielkim Tygodniu paczek do ok. 30 rodzin, głównie wielodzietnych.



### Ogłoszenie

Do Rodziców dzieci i młodzieży uczestniczących w pracy Ruchu Światło - Życie ( ministrantów, lektorów, scholi, Oazy starszej ).

Jak co roku organizowane są rekolekcje letnie dla wszystkich uczestników Ruchu. Jednak w tym roku zostały wprowadzone nowe, specjalne karty zapisów na rekolekcje. Maja one na celu ułatwienie organizacji poszczególnych turnusów oraz zdobycie informacji o uczestnikach ( tylko tych koniecznych dla prowadzącego ). Karty te będą dostępne przez cały kwiecień u ks. Krzysztofa lub u Animatorów prowadzących grupy. Te osoby będą także dysponować szczegółowymi informacjami.

Decyzję o wyjeździe dziecka należy podjąć praktycznie do końca kwietnia. Koszt rekolekcji - 950.000 zł ( w tym 500.000 zł zaliczki, płatnej w maju). Wyjazd jest możliwy w turnusach: I (25.06-11.07), II (12.07-28.07), III (28.07-13.08), IV (13.08-29.08)

Informacje na temat ewentualnego wyjazdu w grupie parafialnej zostaną podane w późniejszym terminie.